

Szklane skrzydła

*A jeśli napadnie ich jeden,
to dwóch przeciwko niemu stanie;
a powróż potrójny niełatwo się zerwie.*
Księga Koheleta 4,12

*To, co larwa uważa za koniec świata,
mistrz nazywa motylem.*
Richard Bach



Dla Mamy i Chrissy

Gina Holmes

Szklane skrzydła

Tłumaczenie: Iwona Janiak



Święty Wojciech
wydawnictwo

prolog

Zawsze mówił, że jeśli odejdę, zabije mnie, ale są gorsze rzeczy od śmierci. Nie wiedziałam o tym, dopóki nie spotkałam Trenta Taylora i nie wyszłam za niego za męża. Rany i siniaki nie przeszkadzały mi tak bardzo, jak zniewagi i oskarżenia. Ktokolwiek powiedział: „Kije i kamienie mogą połamać mi kości, ale słowa mnie nie zranią”, pewnie nigdy nie doświadczył języka, który dobrze wie, jak ciąć.

Mam nadzieję, że nigdy nie poznasz tego rodzaju cierpienia, synu. Ale przede wszystkim mam nadzieję, że nigdy nie będziesz jego przyczyną. Jak mógłbyś? Masz takie dobre serce! Mój słodki Emmanuel!

Z pewnością do tej pory już ci wspomniałam, co oznacza twoje imię – „Bóg z nami”. Ponieważ był z nami, Manny. Ponieważ jest. Nawet jeśli jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, jakie to szczęście mieć takie wspaniałe imię. Ja swojego nienawidziłam – Penny, bo dokładnie tyle czułam się warta przez większość mojego życia*. Ale Bóg posłużył się tobą, aby to wszystko zmienić.

* Penny to zarówno imię, jak i angielska moneta o najniższej wartości, jednopieniążka, grosik.

Zanim zacznę tę historię, ważne jest, abyś wiedział, że nie chcę, żebyś znienawidził swojego ojca. Jest tylko człowiekiem – upadłym, jak my wszyscy. Ale wiem, że pojawią się pytania o niego, dlatego postanowiłam, że kiedy będziesz już wystarczająco duży, podzielę się z tobą wszystkim, co wiem. Ten dzień jeszcze nie nadszedł – bo dopiero zaczniesz mówić! – ale lepiej zabrać się za pisanie, kiedy wszystko jest jeszcze świeże w pamięci. Chociaż wiem, że niektórych rzeczy nigdy nie da się zapomnieć.

Lektura tego nie będzie łatwa, ale, proszę, nie zmuszaj się, jeśli poczujesz, że to dla ciebie zbyt wiele. Nie należę do tych ludzi, którzy są przekonani, że wszelkie prawdy muszą zostać wypowiedziane. Jeśli jednak będziesz chciał czy musiał wiedzieć, wołałabym, żebyś usłyszał całą historię ode mnie, niż zbierał kawałki układanki od innych, nie będąc w stanie połączyć ich w prawdziwą całość.

Poza tym twoja babcia dawno temu powiedziała mi, że najlepszym sposobem na to, aby nie powtarzać historii, jest ją poznać. Z tym akurat bym się zgodziła.



Jeden

Trent Taylor wkroczył w moje życie w zakurzonych butach roboczych, wyblakłych błękitnych dżinsach i w aurze, która nie pozwalała oderwać od niego oczu.

Latem 1999 roku mieliśmy rekordowe zbiory, więc tata mógł sobie pozwolić na wynajęcie kogoś do pomocy. Wszyscy cieszyliśmy się, że w kieszeniach zostało trochę pieniędzy i mamy dodatkową parę rąk do pracy, więc nie zaglądaliśmy darowanemu koniowi w zęby. Była to historia podobna do tej z wojny trojańskiej. Wszyscy pozwoliliśmy mu wejść w nasze życie, bez wcześniejszego sprawdzenia, co ma w środku.

Wydaje się surrealistyczne myśleć, że jeśli nie spadłoby dostatecznie dużo deszczu i ceny tytoniu nie wzrosły ze względu na zarzę, która prawdopodobnie zaatakowała wszystkie farmy poza naszą, nie moglibyśmy sobie pozwolić na wynajęcie Trenta. Jak wiele oszczędzono by mi bólu... ale wtedy nie miałabym ciebie, Manny. Przeszłabym przez to wszystko tysiąc razy, żeby tylko cię mieć.

Był późny sierpień, parny i wilgotny. Delikatny powiew wiatru przywiał do mnie zapach pieczeni, którą mama robiła co czwartek,

bo tata tak chciał. Nasz kot, Seymour, gonił po podwórku kurczaki. Uwielbiał terroryzować te biedne ptaki. Ja jak zwykle krzyczałam na niego, ale nie zwracał na mnie uwagi – na nikogo poza tatą.

Aż do tego popołudnia nigdy wcześniej nie widziałam, żeby kurczaki robiły coś innego niż uciekanie przed złośliwym, starym Seymourem. Ale tego dnia najmniejszy z nich odwrócił się i dziobnął go prosto między oczy. Nadal nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu, kiedy przypomnę sobie, jak kocur głośno wrzasnął zdziwiony i przefrunął w powietrzu trzy metry w tył, najpierw unosząc ogon, jakby sam Bóg za niego złapał i zaraz puścił.

Kiedy Seymour wylądował na ziemi, a kurczaki wróciły do dziobania w piachu, wróciłam do pracy. Pochyliłam się nad koszem z praniem, trzymając klamerki w ustach i nucąc sobie coś pod nosem.

Mimo że mieliśmy suszarkę do ubrań, twój dziadek rzadko pozwalał mamie lub mnie jej używać. Nie widział sensu w marnowaniu pieniędzy na prąd, kiedy słońce i wiatr mogą wykonać tę pracę za darmo. Sama zapłaciłabym za to te parę groszy, ale w gospodarstwie mojego ojca kobiety miało być widać, jak pracują, a nie słyhać, jak narzekają.

Schyliłam się, aby przypiąć bokserki taty, starając się nie tknąć niczego, poza najwyższą skrawkiem górnego paska, kiedy poczułam z tyłu, przy uchu ciepły oddech i szorstką dłoń na mojej dłoni. Stałam jak sparaliżowana i tylko gapiłam się na wprost, przed siebie, na piaszczystą drogę prowadzącą do naszego domu. Wstrzymałam oddech, czując pulsującą w skroniach krew.

Trent musiał wziąć mój brak protestu za zachętę, ponieważ jego druga ręka objęła mnie ciasno w talii i szarpnęła do tyłu, przyciągając do niego. Wyszeptał mi do ucha głosem szorstkim jak

papier ścierny i miękkim jak słodki krem: – Ostatni raz widzę, jak moja kobieta dotyka bielizny innego mężczyzny.

Ledwo mogłam oddychać. W wieku siedemnastu lat nigdy nie byłam dotykana przez mężczyznę z wyjątkiem ciągnięcia za warkocz, kiedy byłam nieposłuszna. Nigdy nawet nie trzymałam chłopaka za rękę, a to był mężczyzna, dorosły mężczyzna, który otwarcie rościł sobie do mnie prawo. W tej samej chwili otwarły się ze skrzypieniem siatkowe drzwi na ganku i rozległy ciężkie kroki twojego dziadka.

Wtedy Trent się cofnął, ale w końcu zebrał się na odwagę, odwrócił się i spojrzał mu w oczy. Był wtedy u nas już od paru tygodni i widziałam go wiele razy, ale dopiero teraz zauważyłam jego kurze łapki, które sprawiały, że wyglądał, jakby ciągle mrużył oczy przed słońcem, czy małą szramę przecinającą pełną dolną wargę. Jego dłuższe włosy miały ciemniejszy odcień niż mój myszowaty blond, i było coś w kształcie jego nosa, co przywodziło na myśl symetryczne skrzydła samolotu. Pewnie ludzie mogli wtedy powiedzieć wiele rzeczy o twoim ojcu, ale nikt nie mógł zaprzeczyć, że był przystojnym mężczyzną.

– Co tam robisz? – Tata stał na ganku, opierając się o kolumnę, trzymając w dłoni szklankę wody, która pociła się tak samo jak on.

Podniosłam koszyk z praniem, opróżniony jedynie do połowy, zamierzając ruszyć do środka, ale nie zrobiłam nawet kroku, bo znów poczułam szorstką dłoń Trenta zaciskającą się mocno wokół talii.

– Mam przerwę. – Odezwał się do ojca, ale nie odrywał oczu ode mnie. Przewiercał mnie wzrokiem na wylot, uśmiechając się wyzywająco. Poznam to szczerzenie zębów kota z *Cheshire**

* Kot z *Cheshire* – jedna z postaci w powieści *Alicja w Krainie Czarów* Lewisa Carolla, zwierzę, które ciągle tajemniczo się uśmiecha.

naprawdę dobrze przez lata, które miały nadejść. Pojawiało się, kiedy wiedział, że wygra albo jest bliski wygranej. Zastanawiam się, co takiego wtedy dostrzegł, że mnie puścił.

– Lepiej wróć już do pracy. – Głos taty był głośny jak grzmot pioruna, aż zadrżałam.

Uśmiech Trenta stał się tylko szerszy. – Nie bądź taki groźny dla swojego przyszłego zięcia. – Teraz mierzył mnie wzrokiem jakby patrzył na stek, który zamierza pokroić na kawałki.

Jego świdrujące oczy przyparowały mnie o dreszcz, jakiego wcześniej nie znałam.

Tata cisnął szklanką o balustradę ganku. – Czy ty mnie słyszysz, chłopcze? Nie będę ci dwa razy powtarzał.

Trent podniósł ręce, jakby został aresztowany. – Spokojnie, człowieku! Tylko z nią rozmawiam.

Głęboko w sercu poczułam się jak motyl złapany w słoik. Nikt nigdy nie rozmawiał z moim ojcem w ten sposób.

Jaką byłam idiotką, sądząc, że zuchwałość Trenta wynikała z tego, że był mną tak bardzo zauroczony. W swoich myślach byłam księżniczką, tata smokiem, a Trent oczywiście rycerzem, który przyszedł uwolnić mnie z wieży.

Pod obstrzałem nadal w nas utkwionego wzroku taty Trent wyszeptał, że jestem najpiękniejszą rzeczą, jaką widziały jego oczy. Wykrzywiłam usta, jakby był szaleńcem, ale w środku byłam już załatwiona. Nigdy żaden mężczyzna nawet mi nie powiedział, że jestem ładna.

Złapałam przynętę. Pierwsze zarzucenie wędki i zostałam złowiona, łykając z radością jego słowa, gdy tymczasem haczyk coraz mocniej zagłębiał się w moim ciele.

Kiedy twarz ojca przybrała odcień purpury i zaczął iść schodami w dół, Trent udał, że unosi kapelusz, którego nie miał i pochylił się nade mną, aby wyszeptać, że będzie czekał na mnie o północy

przy młynie i lepiej, żeby jego kobieta tam była. *Kobieta*, powtarzałam w myślach, rozkoszując się dźwiękiem tego słowa. Omotał mnie tamtej nocy, a pod koniec tygodnia zgodziłam się z nim uciec.

Za namową Trenta zostawiłam rodzicom list, prosząc, żeby mnie nie szukali.

Pomimo moich obaw – przemieszanych jednak z nadzieją – rodzice nigdy nie zapukali do moich drzwi, aby mnie odzyskać. Nikt nie zapukał.



dwa

Niczego nie chciałam tak bardzo, jak ciebie, Manny. Oczywiście nie wiedziałam, że to będziesz ty. Dla mnie mogłeś być małą dziewczynką, parą bliźniaków czy elfem z dwoma głowami. Chciałam tylko kogoś, kto by mnie kochał bez względu na to, czy przypałę ciasto, czy nie, czy pościelę łóżko, czy nie. Po prostu chciałam być kochana taka, jaka jestem.

Myślałam, że twój ojciec nie mógł mi dać bezwarunkowej miłości, której pragnęłam, ponieważ w jakiś sposób byłam wadliwa, ale teraz wiem, że problemem był on. Miłość to nie rejestr krzywd, ale Trent był mistrzem ewidencji. Jeśli byłam spóźniona z kolacją, dopilnował, żebym za to odpokutowała. Byłam przekonana, że mnie nienawidzi, bo nie dałam mu dziecka, i jeśli tylko byłabym w stanie to zrobić, nasze życie byłoby dużo lepsze. Nie musisz mi mówić, jak błędne było moje rozumowanie.

Któregoś dnia dopadła mnie myśl, że próbowaliśmy zajść w ciążę od ponad dziesięciu lat. Uświadomienie tego było takim ciosem, że zaczęłam płakać i płakałam tak długo, aż poczułam się zupełnie wyczerpana.

Po wyplakaniu wszystkich łez zwinęłam się w kłębek na podłodze i błagałam Boga, żeby wyciągnął mnie z tego nieszczęścia.

– Penny, wstań z podłogi. Przez te twoje płacze sąsiedzi pomyślały, że cię tu mordują.

Czułam zimno płytek na policzku, a wzór jednej z nich odcisnął się na mojej skórze. Usiadłam i patrzyłam na niego. Nie był dużo wyższy, kiedy staliśmy obok siebie, ale z każdym rokiem wydawał się coraz większy. Wtedy czułam się jak Calineczka.

Chrząknął. – Jeśli połowę czasu, który marnujesz, zamartwiając się, że nie masz jakiegoś beczącego siusmajtka, przeznaczylabyś na to, żeby być dobrą żoną, może nie wstydziłbym się zaprosić znajomych do tej dziury.

Jego słowa cięły głęboko. Może dlatego, że były prawdziwe? W naszym małym, pokrytym papą domu zapanował ostatnio lekki bałagan. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale teraz wydaje się to jasne jak słońce, że cierpiałam na poważną depresję. Opuszczone rolety nie wpuszczały światła, a zamknięte okna powietrza. Przestałam zrywać kwiaty i ustawiać je w domu. Przestałam robić prawie wszystko, poza niezbędnym minimum, jakim było przygotowywanie kolacji, pranie i mycie naczyń.

– Przepraszam, Trent – odpowiedziałam złamanym głosem.

Wykrzywił twarz. – *Prze... przepraszam, Trent.* – Powtarzał, przedrzeźniając mnie. – *Ja tylko tak bardzo pragnę dziecka. Wtedy jeszcze bardziej będę mogła cię zaniedbywać.* – Strzepnął na mnie popiół z papierosa, którego palił. Pomarańczowy żar ukłuł moją skórę, aż podskoczyłam.

Spojrzałam na rękę. Mały czerwony półksiężyc pojawił się tuż poniżej żółtawego siniaka. Polizałam środkowy palec i przyłożyłam do ranki, aby ślina mogła ją schłodzić. – Dawniej mówiłeś, że też chciałbyś mieć syna. – Ojciec Trenta zaniedbywał go w okrutny sposób i kiedy byliśmy jeszcze młodszy i lepiej się między nami

układało, mój mąż wyznał mi, że jego największym pragnieniem jest naprawić stosunki z ojcem i pokazać mu, co to znaczy być prawdziwym tatą.

– Jeśli życzenia byłyby pensami*, miałbym więcej leniwych kobiet, niż byłbym w stanie wykarmić.

Nienawidziłam go, kiedy drwił z mojego imienia, ale z pewnością właśnie dlatego to robił. – Jeśli jestem taka straszna, dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Zaczął cmokać i prawie byłam pewna, że napluje na mnie, ale zamiast tego wyciągnął rękę i podał mi, żebym wstała. Nie miałam powodu, żeby mu ufać, więc balansowałam swoim ciałem w taki sposób, że jeśliby mnie puścił, nie upadłabym. Ale nie zrobił tego. Ciągnął mnie, aż stanęłam na nogi, a potem przysunął do siebie.

– Penny, nie chcę, żebyś się aż tak denerwowała tym, czy mamy dziecko, czy nie. Pewnie, że fajnie byłoby mieć syna, ale jedyną osobą, której potrzebuję w życiu, jesteś ty. – Poglądził mnie po plecach.

I kiedy wszystko wyglądało na to, że mu naprawdę na mnie zależy, zaczął znów obrzucać mnie obelgami. Wtrąciłam coś, ale on uznał to za brak szacunku i zanim zdążyłam się zorientować, jego pięść trzasnęła o moją skroń.

Błyskające światła rozbłysły w pokoju, a ja upadłam na kolana. W uszach dźwięczało mi tak głośno, że nie słyszałam, co do mnie mówi. Powoli jego sylwetka i słowa znów nabierały ostrości.

Jego górna warga odsłoniła zęby. – Następnym razem, kiedy będę się starał zaferować ci nieco konstruktywnej krytyki, nie waż się pyskować. Masz mi podziękować, rozumiesz? Jestem twoim mężem i muszę o ciebie dbać. Jeśli ja ci nie powiem prawdy, kto to zrobi?

Prawda. Zupełnie już nie wiedziałam, co to słowo znaczy.

* Pens – ang. *penny*, por. przypis na s. 5.

Trzymałam się za głowę, czując, jak strużka krwi wije się, spływając po twarzy do ust. Przez dłuższą chwilę klęczałam na podłodze, słuchając, jak krzyczy, żebym wstała. Kopnął mnie raz, bez przekonania, ale nie mogłam nawet drgnąć. Byłam w innym miejscu i czasie. Byłam znów Księżniczką Penny ze swojego dzieciństwa, wołającą, żeby ktoś mnie uratował.

Bóg usłyszał, Manny. Zawsze słyszy.



Następnego ranka wstałam wcześniej, jak to robiłam każdego dnia, i przygotowałam twojemu tacie jajka. Z jednym kęsem były zbyt miękkie, przy następnym zbyt twarde. Przepraszałam, że nie jestem dobrą kucharką, lepszą gospodynią, lepszą... możesz wymienić, co chcesz.

Włożył tył koszuli do swoich roboczych spodni i zgarnął z blatu pudełko z lunchem, który dla niego przygotowałam. Podałam mu termos z kawą, zastanawiając się, co by się stało, gdybym pewnego dnia zapomniała go zakręcić. Czy mocno by się poparzył? *Wszelki umysł poddaj w postuszeństwo*, powtarzałam sobie w duchu, kiedy szedł w moim kierunku. Cofnęłam się, nie wiedząc, czy zamierza mnie pocałować, czy uderzyć. Tego ranka miałam szczęście.

Jego ciężkie buty robocze dodały mu parę centymetrów, więc musiałam stanąć na palcach, aby go dosięgnąć. Kiedy dotknęłam już jego rozchylnych ust, chrząknął, jakbym powiedziała coś, z czymś się nie zgadza.

Kiedy wyszedł, podeszłam do okna, czując się kompletnie wyczerpana. Był to rodzaj zmęczenia, który przenika do szpiku kości i sprawia, że ciało staje się jak z ołowiu. Jedyne, co byłam w stanie

zrobić, to mieć otwarte oczy i patrzeć, jak nasz zardzewiały samochód wyjeżdża sprzed domu i z piskiem opon wchodzi w zakręt.

Kiedy już odjechał, zauważyłam plamy keczupu i kto wie czego jeszcze, rozlewające się strugami po niegdyś białej, a teraz pożółkłej od papierosów farbie. Przesunęłam opuszkami palców po szorstkiej ścianie w salonie, przypominając sobie obietnice Trenta, że pomaluje go na jaki tylko kolor będę chciała. Przez lata jego martwe obietnice zaczynały tworzyć długi rząd, niczym samochody w żalobnym orszaku.

Długo tak stałam z dłonią przyłożoną do odpadającej farby. Wiedziałam, że powinnam wziąć gąbkę i wyczyścić przynajmniej ten najgorszy brud. Powinnam wyczyścić wiele rzeczy. Ale nawet jeśli dom byłby idealnie wysprzątny, i tak Trent znalazłby coś, na co mógłby narzekać, coś, czego nie byłaby w stanie załatwić nawet butelka Windexu.

Już miałam wracać do sypialni, kiedy ktoś zapukał do tylnych drzwi. Nie miałam przyjaciół, a moja rodzina była pięćset kilometrów stąd. Mieszkaliśmy trochę na uboczu i na naszej ulicy mieliśmy zaledwie dwóch sąsiadów, którzy obaj raczej trzymali się od Trenta z daleka, więc nie miałam pojęcia, kto to może być.

Spojrzałam przez otwarte okno w kuchni z rozdartą siatką i zobaczyłam kobietę, która wydała mi się znajoma. Kilka sekund zajęło mi skojarzenie jej z osobą, która przyniosła dla mnie ciasto, kiedy pierwszy i ostatni raz wybrałam się do kościoła Sheckle Baptist, około sześciu miesięcy temu.

Trent i jego kumple zjedli później to ciasto podczas jednej z alkoholowych libacji. Oblizując pomarańczowy lukier z palców, powiedział wtedy, że ludzie chodzący do kościoła to banda zakłamanych smutasów, którzy żyją w jeden sposób i oczekują, że reszta się do nich dostosuje. Nie wróciłam do kościoła, ale Biblia, którą

od niej dostałam i która miała zastąpić egzemplarz zaginiony podczas pijackich tyrad twojego ojca, nadal leżała pod łóżkiem.

– Dawno się nie widziałyśmy. – Odezwiała się kobieta z Kościoła. W słońcu jej włosy lśniły jak jedwabisty łan zboża i tak samo ładnie się układały. W kącikach oczu miała cieniutkie zmarszczki, ale reszta twarzy była gładka, co sprawiało, że trudno było odgadnąć jej wiek.

– No tak, dawno. – Zgodziłam się. W żadnym razie nie mogłam zaprosić jej do środka, mając w mieszkaniu taki bałagan. Poza tym nie miałam na to ochoty.

Jakby czytała w moich myślach, przyłożyła wierzch dłoni do czoła, jakby była Scarlett O’Harą. – Gorąco jak w garnku z melasą!

– Jak co? – zapytałam, bo wydawało mi się, że źle usłyszałam.

– Jak w garnku z melasą – powtórzyła, a potem zaczerwieniła się, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, co powiedziała. – Tak mówiła moja mama. Nie zawsze z sensem. Pokój jej duszy.

Nie chciałam jej okłamywać, więc zapytałam wprost. – Wie pani, jestem trochę zajęta. Więc w czym mogę pani pomóc?

Spojrzała na mnie, jakby mi nie wierzyła. Nie miało dla mnie znaczenia, czy mi wierzy, czy nie. Ważne było, żeby jak najszybciej stąd zniknęła.

– Nie chcę zabierać pani czasu. Zastanawiałam się tylko, czy zamierza pani pojawić się znowu w naszym kościele?

Dlaczego jej tak na tym zależy? Przecież nie musieli sztucznie zapelniać ławek czy koszu z darami. Poza tym nawet jeśli liczyli na daninę od Trenta, to przecież 10% od niczego nadal pozostaje niczym. Wtedy nie rozumiałam, że można martwić się o czyjąś duszę. Twoja mama nie była w stanie myśleć o innych rzeczach niż o tym, jak przeżyć, kochanie.

Mocno zacisnęłam palce w skarpetkach. – Teraz modłę się w domu.

Zmrużyła oczy, wpatrując się we mnie niepokojąco długą chwilę. – W Biblii jest napisane, że powinno się należeć do Kościoła.

Omiotłam wzrokiem ją i zarośnięty trawnik i spojrzałam na oponę od ciągnika, która stała oparta o stary, rozbebeszony Yugo, którego Trent przyprrowadził dwa lata temu i od tego czasu nawet nie tknął palcem. – Nieprawda, nie napisano tak.

Kobieta zaśmiała się. – Widzę, że dobrze zna pani Pismo Święte, prawda?

– Mój tata się o to postarał. – Ale nie powiedziałam jej, jak na siłę wduszał mi je do gardła za każdym razem, kiedy zrobiłam coś nie po jego myśli. Nienawidziłam świątobliwości, którą ojciec prezentował, tego groźnego pryncypała w niebie, który miota pioruny i razi nimi kobiety, które nie są posłuszne mężom, czy dzieci, które buntują się przeciwko ojcom. Wersja mamy była o wiele łagodniejsza. Dla niej Bóg był tym, który ocierał łzy i podnosił cię, kiedy upadasz. W takiego Stwórcę wierzyłam, chociaż wtedy naprawdę niewiele o nim wiedziałam.

Kobieta odgarnęła pasmo włosów z policzka. – W dziesiątym rozdziale Listu do Hebrajczyków napisano: „Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień”.

Musiał ukąsić mnie komar w podbródek, bo swędził jak oszalały. Drapałam mały guzek i zastanawiałam się nad tymi słowami. Po kilku sekundach odezwałam się. – Ale napisano również, że jeśli zbierze się dwoje lub więcej ludzi w imię Jezusa, On tam z nimi jest. – Byłam z siebie dumna, że nie tylko potrafiłam zabrać głos, ale dla odmiany to, co powiedziałam, zabrzmiało nawet inteligentnie.

Pasek torebki ześliznął się jej z ramienia. Wsunęła go z powrotem. Nie wiem, czy miała jedwabną czy satynową bluzkę,

ale błyszczący materiał wyglądał pięknie i z pewnością chłodził. Nie mogłam przestać myśleć o tym, ile coś takiego może kosztować. Pewnie więcej niż nasz czynsz.

– No dobrze. Penny, tak?

– Zgadza się. – O ile ładniej brzmiało moje imię, kiedy nie miota się nim jak przekleństwem. Przemknęło mi przez głowę, że najwyższy czas skończyć tę rozmowę, kiedy jeszcze panuję nad sytuacją. Poza tym zaczynały mnie już boleć plecy od wychylania się przez okno. – Dziękuję pani za troskę. Do widzenia.

Odwróciła się, aby odejść, ale zaraz zatrzymała się i znów zwróciła w moim kierunku. – Mam jeszcze jedno pytanie. Z kim się pani modli?

Pytanie zupełnie mnie zaskoczyło, więc gapiłam się na nią, czując się jak kompletna idiotka, którą, w moim przekonaniu, ostatecznie byłam. Po chwili w końcu odzyskałam głos. – *Jestem* mężatką, pani... – Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że nie pamiętam jej imienia.

Jednak w jej uśmiechu było coś, co sprawiło, że całe moje zaangażowanie zniknęło. – Callie Mae Johnson. Możesz mi mówić po imieniu, Callie. A twój mąż – czy jest chrześcijaninem?

Moja twarz zapłonęła. Jeśli Trent wiedziałby, że z nią rozmawiam, wyglądem przypominałabym raczej pandę. – Naprawdę muszę już zająć się domem.

Jej uśmiech zniknął. – Nie chcę cię zatrzymywać, ale z pewnością byłoby nam miło znów cię u nas gościć. Tym razem przyjdź z mężem.

Chrząknęłam i wbiłam wzrok w swoje obskurne skarpetki. – Cóż, on nie przepada za Kościołem.

Wypuściła z siebie powietrze z taką siłą, jakby wstrzymywała je przez całe życie. – Och, rozumiem. W takim razie powiedz

swojemu mężowi, że on może mówić nad tobą, ale nad nim góruje Bóg. Powiedz mu to.

Nie odezwałam się słowem, ale pomyślałam, że może mu to powiem. Może zmusi go to do zastanowienia się nad kilkoma rzeczami; ale oczywiście doskonale wiedziałam, jak będzie.

– Penny, trzymaj się. Przepraszam, że ci przeszkodziłam. Do widzenia. – Odwróciła się i zaczęła schodzić po schodach.

– Nie ma za co. – Wymamrotałam, żałując, że nie miałam posprzątanego domu. Babska pogawędka mogłaby być nawet przyjemna. Trent w końcu nie musiał o tym wiedzieć.

Wsiadła do błękitnego sedana, który wyglądał jakby dopiero co opuścił myjnię, i odjechała. Rozejrzałam się po kuchni, próbując zobaczyć, jak mógł wyglądać mój dom w jej oczach, gdybym ją wpuściła. Na stole i blacie leżały naczynia po śniadaniu, ale to było zrozumiałe. W końcu dopiero nakarmiłam swojego męża. Poza tym musiałyby podejść naprawdę blisko, żeby zobaczyć warstwę kurzu przy listwie przypodłogowej, która z daleka nie była aż tak widoczna. Jeśli zdołałabym zatrzymać ją w kuchni, wszystko byłoby dobrze, ale jeśli już musiałyby skorzystać z łazienki, a goście zazwyczaj muszą, zobaczyłyby, w jakim chlewie każę żyć swojemu mężowi.

Wstyd palił mi policzki. Trent miał rację. Powinam się otrząsnąć i zacząć w końcu być dobrą żoną. Nic dziwnego, że już mnie nie kochał. Nic dziwnego, że Bóg sądził, że nie poradzę sobie jako matka. Nie okazywałam wdzięczności za to, co od niego otrzymywałam.

Takie myśli powinny mnie zmotywować do działania i posprzątania, ale one jeszcze bardziej pozbawiły mnie energii. Weszłam do sypialni – w jej kojący mrok – i położyłam się do łóżka.

Tytuł oryginału: *Wings of Glass*

Projekt okładki: Blanka Tomaszewska

Zdjęcia na okładce: fotolia.com/aleshin, fotolia.com/fotografiche.eu;
dreamstime.com/Bill Davenport

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka

© For the Polish edition by Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha
Sp. z o.o., Poznań 2015, za zgodą Tyndale House Publishers, Inc.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Originally published in the U.S.A. under the title *Wings of Glass*,
by Gina Holmes
© 2013 by Gina Holmes

ISBN 978-83-7516-743-6

Wydawca:

Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha Sp. z o.o.
Wydawnictwo Święty Wojciech
ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
tel. 61 659 37 13
wydawnictwo@swietywojciech.pl

Zamówienia:

Dział Sprzedaży i Logistyki
ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
tel. 61 659 37 57 (-58, -59), faks 61 659 37 51
sprzedaz@swietywojciech.pl • zamowienia@mojeksiazki.pl
www.swietywojciech.pl • www.mojeksiazki.pl

Druk i oprawa: Abedik S.A.